
niedziela, 29.10.2023

30. Niedziela Zwykła - czyli słów kilka

Czasem, zadając pytanie, doskonale znamy odpowiedź. Chcemy się tylko dowiedzieć, czy ten, kogo pytamy, także ją zna. Czy myśli tak samo jak my. Nasze pytanie nie służy poszerzeniu wiedzy, ale jest weryfikacją pytanej osoby. Jak przejdziesz ten test? Jak wyjdiesz z tej próby? Jesteś nasz czy nie? Poklepiemy cię po plecach czy, prychnąwszy, odwrócimy się od ciebie, zniesmaczeni twoimi żalnymi poglądami? Możemy traktować cię poważnie czy zasługujesz na pogardę? Zadowolisz nas czy rozczarujesz?

Takie było pytanie, które faryzeusze zadali Jezusowi. To o największe przykazanie w prawie. I nie o przykazanie w nim chodziło, ale o to, czy Jezus odpowie zgodnie z oczekiwaniami pytających. Nie pierwsza i nie ostatnia to próba. Krępujące „sprawdzam” powtarzane raz za razem. Strach pomieszany ze złością w oczach pytających, że może powie coś nowego, że to niezgodne, że my już wszystko wiemy, więc po co dodawać cokolwiek.

A Jezus uparł się dodawać, przynajmniej w tym wypadku. Pytają Go o jedno przykazanie, a On mówi o dwóch. Jakby coś niebezpiecznego było w jednym tylko, największym i najważniejszym. Bo najważniejsze uwodzi. Zbyt łatwo udaje się nam oderwać je od zwykłego życia i umieścić na ołtarzach, sztandarach, w złotych zgłoskach.

Najważniejsze staje się niebezpieczne. Im bardziej wzniosłych spraw dotyczy, im bardziej o Boga, o prawdę, o sprawiedliwość chodzi, tym trudniej nam zobaczyć tego, kto jest najbliżej. Wczuć się w jego życie. Usłyszeć, co mówi, a jeszcze bardziej, czego nie mówi, a za czym tęskni, czego nie ma. Dlatego Jezus mówi o bliźnim.

Żeby nasza religijność nie stała się swoją własną karykaturą. Wzniosłą dysputą o sprawach najważniejszych, w której nie ma już miejsca ani czasu na denerwującego człowieka, który okazuje się zaskakująco nieważny. Żebyśmy nie używali jednego, największego i najważniejszego, do przewrotnego usprawiedliwiania własnej nieczułości.